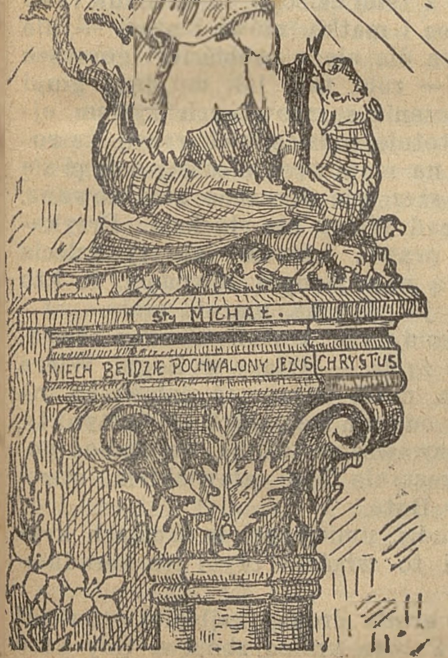
Nr. 10. Kraków, Październik 1913. Rok VII.

Cena numeru pojedynczego 4 halerze (2 centy).



W OBRONIE PRAWDY



Redakcya i Administracya:
Kraków, ul. Franciszkańska L. 3.

Bez Boga, ani do proga...

Czytając gazety codzienne, spotykamy w każdym numerze opisy kilku zbrodni. Tam zabił mąż żonę, lab żona otruła męża, w innem miejscu zbóje napadli na bezbronnych kilku ludzi i t. p.

I czytając tak, niejeden Polak załamuje ręce z rozpaczy, co to się w naszej Polsce porobiło. Czy zamieniła się ona na krainę zbójów? I co tego zdziczenia jest powodem?

Z tych nikczemnych czynów widocznem jest, że istotnie zamieniamy naszą Ojczyznę na krainę zbójów, a przyczyną tego — upadek religii.

Tak, to ta wymarzona niby wolność, zamieniła Polskę na jaskinię zbójów. Niewiadomo z której strony czyha na nas wróg — brat nasz, który w życiu swojem uwierzywszy różnym przyjaciołom, prowadzącym go jakoby do wolności, stał się bandytą, lub zwyczajnym mordercą — zbójem.

Bez Boga — ani do proga! Kto wiarę w Boga utracił, musi schylić się do upadku!

Wy bracia, mieszkający w wioskach i miasteczkach najlepiej to ocenić możecie, że gdy człowiek, wasz nawet znajomy, sąsiad, lub może, co nie daj Boże, krewny, gdy oddalił się od religii naszej świętej, gdy zaczął mędrkować w sprawach religijnych, coraz niżej upadał, aż wkońcu stał się gorszym od dzikiego zwierza, bo zbójem — bratobójcą.

Niema powiatu w Polsce, gdzieby nie było bratobójcy — zbója, a pochodzą oni z tych rodzin, które wzgardziły Wiarą św., tą Wiarą, którą wyssali z piersi matek swoich i zdeptali to wszystko, czego ich matki rodzone nauczyły.

Tak samo mniej więcej, jak z temi dziećmi co to nauk i rad rodzicielskich nie słuchają. Ojciec i matka mówi i prosi — nie rób synu tak, bo to złe, szkodliwe dla niego osobiście i gorszące dla otoczenia, a syn nie słucha — robi tak, jak mu jego głupi rozum każe, nie słucha doświadczenia spracowanych życiem ojców. Przekonuje się potem, że istotnie rodzice mieli racyę, że rozum jego młody poprowadził go na manowce; niestety cofnąć się już za późno, bo zdrowie i całe szczęście doczesne zmarnowane.

Tak bywa z tymi, co to zasad Wiary nie słuchają. Przykazania Boskie, to niewzruszone prawo, którem całe tysiąclecia kierowały się ludy i kierują, służą nam jasnym dowodem, że kto ich słucha, żyje w szczęściu, kto je odpycha, marnie ginie.

Takimi oto zbójami lub bandytami zostali ci nasi bracia, którzy utracili największy skarb życia — Wiarę w Boga. Wiara św. — religja rzymsko-katolicka może utrzymać człowieka na wodzy. Nawet, gdy w człowieku odezwą się jakieś złe instynkty, zrozumie on ich znaczenie i wezwawszy Stwórcę na pomoc poskromi — uśmierzy je i nie przestanie być człowiekiem, stworzonym na obraz i podobieństwo Boże.

Niestety, mało dziś takich ludzi, umiejących w chwilach krytycznych wspomnieć na Boga i to właśnie czyni ich zbrodniarzami.

Czy prawdę piszemy, wy to bracia drodzy najlepiej ocenicie!

Już inne narody nazywają Polskę krainą zbójów. Gdy ktoś jedzie z zagranicy do Polski, ostrzegają go najbliżsi, aby strzegł się tu zbójów i bandytów, mówią, że w Polsce to sami zbrodniarze ze złodziejami mieszkają.

Więc co nam należy robić, aby podnieść naród z tej cuchnącej zgnilizny?

Bracia, winniśmy wszyscy zrobić rachunek sumienia i co żywo poprawić się sami, a dalej troszczyć się o pokolenie młode, o nasze dzieci. Wychowujemy oto źle dzieci nasze, za wiele im pozwalamy w swawoli i to ich właśnie sprowadza na manowce. Niech ojciec i matka nie myślą, że pobłażanie dzieciom przez miłość rodzicielską, jest dobre — nie, to złe, to jest właśnie tą trucizną rodzącą takich potwornych zbójów, o jakich czyta się w gazetach. Nie można mówić, że dziecko wyrośnie z tego... Ogrodnik, gdy nie pilnuje za młodu drzewka, gdy nie przywiąże go do palika, wyrośnie mu drzewko kaleka, krzywe, garbate, a przez to i źle rodzące.

Drzewko niech nam posłuży za obraz wychowania człowieka Gdy nie będziemy dbać o wychowanie dziecka od niemowlęctwa, zwracać mu za młodu uwag, wyrośnie nam człowiekiem o charakterze krzywym, który za nic będzie miał późniejsze uwagi rodzicielskie, stanie się chwastem szkodliwym w społeczeństwie i będzie igrał swem życiem dotąd, dopóki nie skują go w kajdany, lub dopóki nie zawiśnie na szubienicy.

Dawniej, gdy czytaliśmy, że kogo zabili, to gazeta z rąk do rąk chodziła i ludzie ręce załamywali dziwiąc się, jak to można zabić człowieka, a dziś może niema wsi, gdzieby brat brata nie zabił.

Musimy się wszyscy uderzyć w piersi, że przyczyną tego my sami. Od dziecięctwa samego czuwajmy nad wychowaniem dzieci, zwracajmy uwagę rodzicom tym, którzy nie dbają o wychowanie dzieci, zmuszajmy ich do tego, aby troszczyli się lepiej o swoje młode pokolenia, a wtedy będzie u nas inaczej — zło się naprawi.

Odpędzajmy precz tych ludzi, którzy szerzą niewiarę, nie czytajmy tych pism i książek, które psują nam charakter, a w Polsce nie będzie zbójów i bandytów.

Winniśmy zwrócić uwagę w kierunku wychowania dzieci w bojaźni Bożej, a wtedy wkrótce zapanuje w Ojczyźnie naszej inny ład i zbliżymy się do odrodzenia, na które oczekujemy. W wychowaniu takiem pomogą nam „ochrony“, które winniśmy otwierać we wszystkich wioskach i szkoły prowadzone przez nauczycieli żyjących w zgodzie z Bogiem.

Unikajmy takich nauczycieli, co to próbują pomiędzy nami mędrkować, tak zwanych „głupich mądrali“, starajmy się, aby szkoły nasze nie były w rękach bezwyznaniowców.

Pamiętajcie bracia, że przysłowia są mądrością narodów, a jedno z przysłów takich mówi nam: „Bez Boga, ani do proga, a z Bogiem choć i za morze“.

Początek Różańca św.

W dwunastym wieku po narodzeniu Chrystusa Pana wybuchło w południowej Francyi kacerstwo Albigenzowe, tak nazwane od miasta Albigium, w prowincyi Tuluzkiej, gdzie miało najpierw początek.

Straszna to była w swoich dążnościach sekta, bo nietylko ohydnemi błędami dawnych Manichejczyków kaziła czystą, jak łza naukę Kościoła, rozluźniała dobre obyczaje, znieważała Najśw. Sakrament, burzyła kościoły i prześladowała sługi Ołtarzów Pańskich, ale nawet mieczem i pożogą tępiła lud katolicki. Potoki krwi płynęły po ulicach miast, kłęby dymu zaciemniały niebo. To też z niejednej piersi wydarł się okrzyk rozpaczy i niemal wszyscy poczęli wątpić o swem ocaleniu. Sekta to bowiem była potężna i możnych obrońców liczyła w swym obozie, tak, że nie łatwo było pomyśleć o jakimś ratunku.

Ojciec święty, Innocenty III-ci, rzucił na nią klątwę, możni panowie zebrali się, aby mieczem ją wytępić. Zawrzała walka, ale jej końca nie było widać. Bóg jednak czuwał nad Kościołem i zesłał męża, który, powołanie swoje jasno poznawsay, stał się w ręku Boga młotem kruszącym te bożyszcza ohydnej nauki.

Przejeżdżając przez te sektą zarażone okolice Dominik de Guzman, uczuł całą boleść Kościoła nad zguba dusz i wezwawszy Bożej pomocy, rozpoczął żmudną i ciężką pracę nawracania heretyków i utwierdzenia w Wierze chwiejnych. W koło niego huczy walka, dolatuje go szczęk broni — jego to nie odstrasza. Dziesięć lat upływa mu na dysputach z heretykami, kazaniach, modlitwie, umartwieniu i poście, dziesięć lat ciężkich, a tu prawie żadnego nie widać owocu. Któżby tu nie opuścił rąk? Takby uczynił człowiek zwykły, ale nie święty.

Święci uzbrojeni gorącą miłością krzyża nie ustępują z pola im wyznaczonego, oni tem więcej błagają o zmiłowanie Boże, przez przyczynę zwłaszcza Tej, przez którą wszystko otrzymujemy, im mniej, po ludzku mówiąc, widzą nadziei na przyszłość. Ich broń to modlitwa. Dominik święty udaje się na ustronne miejsce w pobliżu miasta Tuluzy, aby wybłagać przez przyczynę Najświętszej Panny nowe siły i męstwo do walki.

Bóg sam wie, ile on tam zaniósł gorących modlitw, ile ofiarował srogich umartwień za grzechy bliźnich. I nie zawiodła go ufność. Oto po trzech dniach, jak opowiada nam stare podanie, objawia mu się Najświętsza Panna, otoczona chórem Dziewic, i podaje mu Różaniec św. i mówi:

— Weźmij Synu to godło moje, opowiadaj je ludziom, a ono będzie tarczą przeciw strzałom szatana, mieczem obronnym Kościoła i księgą żywota. Ja walczyć będę z całem wojskiem niebieskiem przeciw nieprzyjaciołom tego nabożeństwa. — Następnie objaśniała

mu ten nowy sposób modlitwy, zapewniając, że gdy wierni go przyjmą i rozważając tajemnice odmawiać będą, Bóg cudownie poruszy serca heretyków, ku pokucie i nawróceniu.

Pocieszony tem widzeniem mąż Boży, niezwłocznie udaje się do miasta Tuluzy, a w miarę jak się zbliża, dzwony same niewidzialną poruszone ręką — oznajmiają przyjście Apostoła. Ten wstępuje w katedrze na kazalnicę — lud zbiera się licznie. Św. Dominik w porywającej wymowie każe o sprawiedliwości Boga, o miłosierdziu jego — opowiada cud i lekarstwo, z nieba dane oznajmia.

Nawołuje do pokuty i do porzucania błędu. Heretycy zrazu zgrzytają zębami na takie kazanie — potem zaś szydzą i z nowej broni i z kaznodziei.

Jak to — te 150 Zdrowaś Maryo mają dokazać tego, czego nie dokazały hufce orężnych? Zabierają się nawet do wyjścia z kościoła. Lecz św. Dominik na ten widok westchnął do Maryi, aby przyrzeczenie swoje spełniła. W tejże chwili, za cudownem zrządzeniem Boga, powstaje okropna burza z grzmotami i tamuje ludziom wyjście z kościoła. Dominik każe dalej i oto łaska Boża zwycięża — oporni przedtem niedowiarkowie stoją już wierzący — gwałtowni kacerze biją się z żalem, w piersi łkanie rozlega się po kościele. Wielu nawraca się i prosi Dominika św. o łaskę odpuszczenia grzechów. Pierwsze zwycięstwo dokonane.

Tak opowiadają nam starzy kronikarze o szczegółach ustanowienia Różańca świętego.

Od tego czasu nawrócił św. Dominik około 100 tysięcy błędnowierców. Wszędzie zakwitła na nowo dawna pobożność, bo podwalina jej, Wiara św. znowu zapanowała w sercach ludzkich. I poznał mąż św. że przyczyną złego była niepamięć na Boga i na dzieło odkupienia, przeciw czemu Różaniec św. nawołując do rozmyślania nad tajemnicami żywota Pana naszego Jezusa Chrystusa, tak skutecznem był lekarstwem.

Moralność duchowieństwa katolickiego.

Jakiś Brückner, Niemiec, napisał przed rokiem książeczkę, w której zestawia wykroczenia i wybryki, popełnione w ciągu ostatnich 10 lat przez kapłanów świeckich i zakonnych — oczywiście w tym tylko celu, żeby duchowieństwo zohydzić.

Otóż wśród 400 tysięcy kapłanów i zakonników znalazł ów Brückner aż — 38 występnych. Z radością wielką dzieli się ze światem wynikiem swych badań, nie pomny atoli na to, że właśnie ta bardzo mała liczba w stosunkowo bardzo długim czasie wystawia moralności duchowieństwa katolickiego najlepsze świadectwo.

W Frankfurcie nad Menem istnieje biuro wywiadowcze dla gazet katolickich, które ma na celu badanie źródeł owych wiadomości skandalicznych rozsiewanych przez różne wrogie Kościołowi pisma.

Otóż owo biuro stwierdziło, że z owych 38 przez Brücknera podanych faktów większa część wyssana jest wprost z palca. Według książki Brücknera został na przykład pewien Franciszkanin skazany na dwa i pół roku więzienia za czyny niemoralne. Na zapytanie, wystosowane do odnośnych władz przez wyżej wspomniane biuro, odpowiedziano: Franciszkanina takiego tu nigdy wogóle nie było. Pewien Jezuita polski z Karwiny na Śląsku austryackim miał się dopuścić czynów niemoralnych z osobą umierającą, do której go powołano z Sakramentami św. Dokładnie przeprowadzone śledztwo sądowe wykazało atoli najzupełniejszą niewinność spotwarzonego Jezuity.

W roku 1895 i 1896, pisze Brückner, wsadzono do więzienia 176 włoskich kapłanów. Minister sprawiedliwości atoli, do którego udało się biuro frankfurckie, odpowiedział, że o takiem masowem więzieniu kapłanów włoskich nic nie wie.

Nie jednego mamy na świecie Brücknera, który usiłuje zohydzić duchowieństwo i Kościół, a czynią to skwapliwie przeróżne a liczne pisma żydowskie, socyalistyczne i masońskie, jak np. u nas: „Prawo Ludu“, „Naprzód“, „Przyjaciel Ludu“, „Wiek Nowy“, „Kuryer codzienny“ i t. d.

Pisarze z tych gazet widzą najmniejszą nieraz plamkę na kapłanie — a nie widzą swoich własnych podłości.

Serce Matki.

W pewnem mieście żyła wdowa, mająca syna jedynaka. Aby go dobrze wychować, używała ku temu całej swej macierzyńskiej troski i wpływu, w słowie i czynie; ale, jak to zwykle bywa, zły przykład świata psuł serce młodzieńca, który wszedł przez to na drogę występku, a za wszystkie troski swej matki, odpłacał jej tylko niewdzięcznością.

Zamiast być dla matki pomocą, był tylko dla niej powodem ustawicznego zmartwienia i łez; źle się z nią obchodził, wykradał jej ostatni grosz, a gdy już więcej nie miała, nie nazywał ją już więcej matką i opuścił dom raz na zawsze.

Na drodze występku upadał coraz niżej, aż wreszcie, za jakąś zbrodnię, dostał się do więzienia.

W tem, pewnego dnia ktoś zapukał do drzwi dozorcy więziennego. Ten otworzył je, a oto przed nim stała kobieta, podeszłego wieku, matka właśnie owego więźnia, która dowiedziała się z bólem serca o występku i uwięzieniu swego syna i prosiła dozorcy, aby ją wpuścił do niego.

— Jak to? — rzekł dozorca więzienny — chcecie iść do swego syna? Czy nie wiecie, ile on wam złego uczynił?

— Wiem.

— Wszakże on was opuścił i haniebnie się z wami obchodził?

— Wiem.

— On także na wasze życie dybał?

— Wiem, ale...

— Ale?!

— To jest przecież moje dziecko, mój jedyny syn, którego zbawienie duszy leży mi na sercu, a gdyby to możliwem było, chcę go dla wieczności uratować; dlatego puście mnie do niego; ja go chcę prosić i zaklinać, żeby poznał swoje zbrodnie i obżałował i odpokutował za nie w więzieniu, a potem ile możności rozpoczął lepsze życie.

I głośno szlochając i gorzko łkając, pospieszyła do celi więziennej, aby swego syna w jego niedoli uściskać, i do swego serca przycisnąć, jakby między niemi nigdy nic nie zaszło, owszem, jakby on był jeszcze jej kochanym synem, jakto było w dawnych szczęśliwych czasach.

A syn wzruszony tą miłością i troską swej matki, którą mimo, że go społeczeństwo odrzuciło, ona przecież jako swego syna uznała, prosił ją, leżąc na jej sercu, aby mu przebaczyła wszystkie wyrządzone jej krzywdy i przyrzekł jej prawdziwą poprawę życia.

I dotrzymał słowa; po wielu latach, które przeżył w więzieniu, i gdzie po nawróceniu, wzorowo się prowadził, powrócił do swej jeszcze żyjącej matki, wspierał ją w jej starości, zarabiając na codzienny chleb dla siebie i dla niej, przez pilną pracę, której się w więzieniu nauczył, aż jej przy śmierci, wdzięczny za jej troski macierzyńskie, oczy zamknął.

Zasługi Świętych polskich dla narodu.

Błog. Wincenty Kadłubek.

Wielkie znaczenie dla każdego narodu mają tak zwane „zabytki historyczne“. Są to różne pisma, pomniki, grobowce i t. p. Im zaś one dawniejsze, tem większa ich wartość. Temi bowiem zabytkami wykazuje się każdy naród przed światem o swem pochodzeniu i o swoich prawach.

Takim drogocennym zabytkiem najdawniejszych dziejów naszych jest łacińska księga zwana: *Magistri Vincentii Episcopi Cracoviensis Chronica Polonorum*,

Napisał ją błog. Wincenty Kadłubek, Biskup krakowski.

Bł. Wincenty Kadłubek był pierwszym piszącym Polakiem. Pisali o Polsce przed nim inni, ale byli to cudzoziemcy. To też pisali po swojemu. On zaś, w gorącem poczuciu swej narodowości pisze z wielką miłością o polskich sprawach.

Dzieło swoje napisał bł. Wincenty na polecenie króla Kazimierza Sprawiedliwego. Król Kazimierz, dbały o oświatę i dobre wychowanie młodzieży, rozumiał dobrze, iż początkiem dzieła w tym względzie musi być poznanie „dziejów ojczystych."

Uczony Biskup zrozumiał intencye króla. To też pisze tak na wstępie:

„Najdzielniejszy z królów... chcąc przodków zacność pozostawić potomności w spuściźnie, włożył na mnie, piszącego kruchem, jak trzcina, piórem, ciężar olbrzymi w tem zapewne przekonaniu, że połysk złota i blask drogich kamieni tak samo nie blednieją od niewprawnych rąk robotnika, jak nie czernieją gwiazdy, chociaż Etyopi wskazują je strasznie czarnymi palcami."

Kierując się w swej pracy wolą królewską, tworzy dzieło przepiękne. Mając wciąż na uwadze to, iż książka ma służyć „ku naucę i wychowaniu młodzieży" w opowiadanie o prawdziwych dziejach polskich wplata wiele podań ludowych, stosownych przykładów z dziejów obcych narodów, przypowieści i t. d.

Książkę swoją chciał bł. Wincenty uczyć mądrości, miłości ojczyzny, przywiązania do Kościoła św. i cnoty.

Ten cel osiągnął.

W wiekach średnich było to dzieło wielce poczytne. Używano go bowiem jako książki szkolnej do nauki historyi, moralności, wymowy i pięknego stylu.

Po dziś dzień zaś dzieło błog. Wincentego służy jako źródło historyczne. Na niem opierają uczeni często wywody o naszych dawnych dziejach. Stąd też wartość tego dzieła największa, a zasługa błog. Wincentego dla narodu niepospolita.

Prą na nas dziś Niemcy. Grabią polskie włości i mówią, że to ich dawne sadyby.

Kłamią oni. Wykazują to dzieje Polski, spisane przez błog. Wincentego Kadłubka. Wedle tych dziejów Śląsk, Wielkopolska Pomorze i aż hen za Odrę, za Łabę — to odwieczne dziedziny nasze. Przodkowie nasi te ziemie karczom leśnym wydarli, potem i krwią użyźnili.

Prawdą historyczną zadajmy grabieżcom kłam. Oszczędnością zaś i pracą brońmy tej ziemi, którą bardzo kochać nam każe błog. Wincenty Kadłubek.

Uroczystości na Jasnej Górze.

Dzień 31 sierpnia 1913 roku zapisze się radośnie w kronice Jasnej Góry. W dniu tym odbyła się uroczystość poświęcenia 14

stacyi Męki Pańskiej, przy udziale nieprzejrzanych rzesz pielgrzymów, które dosięgły niemal liczby pątników podczas poświęcenia wieży Jasnogórskiej. Według przybliżonych obliczeń, przybyło przeszło 400.000 ludzi. Już w piątek i sobotę snuły się gęsto pielgrzymki z różnych stron kraju, oraz z poza kordonu. W sobotę przybyli: X. Biskup Zdzitowiecki, z dyecezyi kujawsko-kaliskiej; X. Biskup Łosiński, z dyecezyi kieleckiej i X. Biskup Nowowiejski, z dyecezyi płockiej. Innym Biskupom — władze rosyjskie zakazały przybycia.

Uroczystość poświęcenia nowej Drogi Krzyżowej rozpoczęła się solennem nabożeństwem, poczem po odśpiewaniu hymnu *Veni Creator* ruszył olbrzymi pochód z XX. Biskupami i licznem duchowieństwem na czele. Wśród dźwięków kilkudziesięciu orkiestr, bicia dzwonów i pieśni nabożnych zaczął się wysuwać z kościoła wspaniały orszak i okrążać wały, wokoło których ustawione są stacye i wkrótce mury jasnogórskie otoczył, a był tak olbrzymi, że gdy pierwsze szeregi zbliżały się już do drzwi świątyni, nie zdążyły z nich wyjść jeszcze ostatnie.

Widok był wspaniały: jak okiem sięgnąć, z wysokości wałów klasztornych olbrzymi plac wokoło klasztoru, zajmujący teren około 20 morgów, pokryła fala głów ludzkich: bractwa z chorągwiami, delegacye cechów ze sztandarami, przedstawiciele miasta, najrozmaitszych instytucyj i stowarzyszeń, delegaci ziemiaństwa w podwójnych szpalerach duchowieństwo w liczbie około 500 kapłanów, a dalej tłumy tak ogromne, że nie pomieściły się wszystkie na wałach. Co kilkadziesiąt kroków postępowały orkiestry, kolejno wykonywujące utwory religijne. Uroczystościom sprzyjała przepiękna pogoda, a porządek panował wzorowy. Nie wydarzył się też ani jeden poważniejszy wypadek, a rozstawione w kilku punktach posterunki lekarskie udzieliły tylko pomocy kilkudziesięciu osobom, które zemdlały wskutek gorąca.

Zaczęła się uroczystość poświęcenia. Celebrans, X. Biskup Zdzitowiecki, w asystencyi XX. Biskupów, kieleckiego i płockiego, oraz X. infułata Chodyńskiego w otoczeniu księży zakonnych i świeckich, postępował od jednej stacyi do drugiej i dokonywał poświęcenia każdej z osobna, poczem wstąpił na przygotowaną umyślnie kazalnicę, wygłosił przemówienie okolicznościowe i udzielił wiernym błogosławieństwa pasterskiego.

„Te Deum", odśpiewanem przez kler, zakończyła się uroczystość poświęcenia stacyj, poczem w trzech miejscach rozpoczęły się Sumy: przed ołtarzem wielkim celebrował Sumę X. infułat Chodyński, na wałach „na szczycie" celebrował Sumę Biskup płocki X. Nowowiejski, kazanie zaś wygłosił X. Majewski; przed ołtarzem, wzniesionym prowizorycznie nad bramą ks. Lubomirskich, Sumę odprawił X. Biskup Łosiński, kazanie wypowiedział X. Wróblewski. W konfesyonałach słuchało spowiedzi około

200 księży, na zewnątrz zaś klasztoru nieustannie komunikował księża wiernych, przystępujących do Stołu Pańskiego.

Po południu odbyły się uroczyste nieszpory, po których znów wyruszyła olbrzymia procesya z kościoła, okrążając wały i odbywając pierwszą t. zw. Drogę Krzyżową, do nowych Stacyj na wałach, którą celebrował X. Biskup Nowowiejski.

Po ukończeniu nabożeństw i modłów O.O. Paulini podejmowali gości w wielkim refektarzu klasztornym, gdzie do stołów zasiadło kilkaset osób.

Wieczorem cała Jasna Góra, a zwłaszcza wieża, zajaśniały od mnóstwa światełek elektrycznych. Zabrzmiały pieśni pobożne i niektóre kompanie, korzystając z chłodu nocnego zaczęły opuszczać mury klasztorne, unosząc pamięć chwili uroczystej.

Na Anioł Pański biją dzwony...

Do najpiękniejszych zwyczajów świata katolickiego należy bez wątpienia dzwonienie na „Anioł Pański“. Jakże potężne przejmuje każdego wrażenie, kiedy naprzykład w południe idąc przez ulice Rzymu, słyszy naraz odgłos dzwonów niezliczonych kościołów, począwszy od olbrzymiej katedry św. Piotra, aż do najskromniejszej kapliczki klasztornej. Na chwilę milknie wrzawa uliczna. Mężczyźni, kobiety, dzieci, starcy, składają ręce do modlitwy. Święta cisza zaległa ziemię, na którą zdaje się wstępować Anioł, by raz jeszcze obwieszczać wielką świętą tajemnicę wcielenia Syna Bożego. Wrażenie jest tak potężne, że nawet innowiercy nie mogą się obronić przed niem.

A tak samo, jak w Rzymie, odzywa się na całej przestrzeni kuli ziemskiej, od bieguna do bieguna, gdzie tylko istnieje gromadka katolicka, głos tego dzwonu i łączy wiernych w modlitwie. Gdy się o tem pomyśli, uprzytomnia nam się cała wielkość i potęga naszej świętej Wiary katolickiej.

Skąd pochodzi ten piękny zwyczaj? Sięga on czasów, którym zawdzięczamy najwspanialsze pomniki i skarby Wiary, wieków średnich, owych czasów silnej Wiary. Ale zanim nastał ten zwyczaj pobożny, musiały istnieć dzwony, a skąd one pochodzą i kto jest ich wynalazcą?

Minęło już 1500 lat od chwili, kiedy pierwszy dzwon zabrzmiał na chwałę Bożą z wieży kościelnej. Pierwsi chrześcijanie nie znali dzwonów. Wiernych zwoływali na nabożeństwo biegający posłańcy, którzy niekiedy uderzali dwie deseczki gładkie jedną o drugą, albo też pukali do domów drewnianemi młotkami. Minęło 1500 lat, odkąd z katedry w Noli w Kampanii włoskiej zabrzmiał pierwszy dzwon, a uczonego i świątobliwego Biskupa Paulina wymieniają jako jego wynalazcę. Z tego to powodu też podobno brzmią łacińskie nazwy dzwonu: *campana i nola.*

Słońce zachodziło — tak opowiada święte podanie — kiedy pobożny ten kapłan szedł po murawie leśnej, zatopiony w myślach. Złota purpura wieczoru przeświecała przez zielone gałęzie drzew, szumiących cicho, a wokoło panowała tak błoga cisza, że Paulin, mimowolnie ręce wznosząc w górę, zawołał: „Bądź uwielbiony i pochwalony, — Panie wszechświatów, w Twem niebie ziemskiem! O, udziel mi znaku, jako w tej chwili przebywasz tu przy mnie“!

Wtem wokoło odezwały się ciche dźwięki i pobożny kapłan zauważył, jak błękitne dzwonki leśne poruszały główki w wietrzyku wieczornym. Na pamiątkę tej błogiej chwili kazał bogobojny Biskup z Noli ulać olbrzymi kwiat dzwonka ze śpiżu, aby zawsze wzywał wiernych do modlitwy i to był pierwszy dzwon, który zabrzmiał na chwałę Pana.

Około roku 550 posiadał już niejeden kościół we Francyi dzwon swój własny, ale zaprowadzenie dla ogółu nastąpiło później dopiero. W Rzymie odezwał się pierwszy dzwon 590 roku za czasów Papieża Sabiniana i on był pierwszym namiestnikiem Chrystusowym na ziemi, któremu dzwony zaśpiewały do wiecznego spoczynku swą przejmującą pieśń pogrzebową.

A skąd powstał piękny zwyczaj dzwonienia na „Anioł Pański“?

Było to za chwalebnych rządów Urbana III owego Papieża, który za zadanie życia postawił sobie uwolnienie Ziemi św. z rąk niewiernych. Zwołał on sobór do Clermont i tam nakazał obwieścić pierwszą ogólną wyprawę krzyżową. Głos najwyższego pasterza rozszedł się po świecie i na jego słowo pospieszyli królowie, książęta, rycerze i wszyscy prawowierni mężowie, by się zgromadzić pod chwały pełnym, sztandarem krzyża.

Aby uprosić pomoc Bożą w większej jeszcze obfitości dla tego wielkiego dzieła i aby także wszyscy ci, którzy nie mogą stanąć do świętej walki przynajmniej duchem w niej uczestniczyć mogli, nakazał Papież Urban III, aby w dniu i w godzinie kiedy pobożni wojownicy wychodzą do Ziemi św. uroczysty odgłos dzwonów w całym świecie katolickim gromadził wiernych do wspólnej modlitwy. A nietylko w owe dni — tak brzmiało rozporządzenie papieskie — lecz codziennie rano i wieczorem mają dzwony dawać hasło do modlitwy, by polecił Boskiej opiece codziennie nieobecnych braci. To była pierwsza przyczyna, której zawdzięczamy piękny i pobożny zwyczaj dzwonienia na Anioł Pański.

Sobota poświęcona Matce Boskiej.

Swięta Radegunda królowa francuska umartwiała się zawsze w sobotę ku czci N. P. Maryi a szczególnie myła i czyściła swoim poddanym głowę, pokrytą wrzodami.

Król francuski, św. Ludwik, spełniał również dobre uczynki w dniach poświęconych Matce Boskiej i mył nogi trzem ubogim i całował je.

Papierz Grzegorz V. rozdawał w soboty ubiory, jak to z jego nagrobka czytamy.

Błogosławiona Emilia Bicheri kazała w każdą sobotę ku czci 15 tajemnic Różańca św. rozdać pomiędzy biednych tyleż bochenków chleba.

Kardynał Franciszek Tolet szedł w każdą sobotę z watykanu do kościoła N. P. Maryi Maggiore pieszo aby tam polecić się Najświętszej Dziewicy i jej Boskiemu Synowi i Ojcu niebieskiemu złożyć ofiarę. Od tego nie dał się odciągnąć nawet w czasie burzy.

Ks. Jan a Campis T. J. opowiadał każdą sobotę historyę z życia Najśw. Panny. Na łożu śmierci rzekł do innego księdza: „O Ojcze, jakże wielką pociechę sprawia mi to, że uwielbiałem zawsze Matkę Bożą“.

W Szkocyi był w dawnych czasach zwyczaj, który stał się teraz prawem powszechnem, że w sobotę w południe ustawała wszelka praca fizyczna na znak dzwonka; przekraczający karani byli bardzo surowo. Kościoły napełniały się o tym czasie nabożnymi, którzy napływali aby słuchać Słowa Bożego i uwielbiać Maryę przez szczególne nabożeństwo.

Piękny i godny naśladowania zwyczaj.

Ignacy Krasicki, Biskup warmiński i jeden z najlepszych poetów naszych wyrzekł te pamiętne słowa:

„Szczęśliwy, kto z równymi o granicę siedzi.
Zły jest głód, wojna, powietrze; gorsi — źli sąsiedzi“.

U nas, jak wiadomo powszechnie, sąsiedztwo, a dodajmy złe sąsiedztwo, bywa najczęściej przyczyną zatargów, kłótni, wymyślań, sporów o byle co, procesów ciągnących się lata i ubożących obie procesujące się strony.

I gdzieindziej bywają wśród sąsiadów takie gorszące spory, ale tam nie są one pono tak częste i tak zaciekłe, jak w naszym kraju; gdzie w dodatku nadzwyczaj rzadkiemi bywają zdarzenia, w których objawia się życzliwość sąsiedzka w znaczeniu prawdziwie chrześcijańskim.

Dobrych, a chociażby i znośnych sąsiadów szukać dziś można ze świecą w ręku wśród dnia białego i znaleźć ich ciężko, trudno, prawie niepodobna. Tak, poczucie sąsiedztwa i wypływających zeń obowiązków wzajemnej pomocy wśród nieszczęść i niedoli, jeszcze nie jest wśród nas upowszechnione.

A jakby to było dobrze, jakżeby Panu Bogu radością a ludziom uciechą było, gdybyśmy przyjęli piękny, nad wyraz piękny obyczaj, jaki istnieje w dalekiej od nas krainie Basków, w Hiszpanii, gdzie wszyscy mieszkańcy tak bogaci, jak ubodzy, silni jak słabi w pocie czoła uprawiają pole sąsiada, gdy ten zachoruje.

Dzieje się zaś to przy współudziale księdza proboszcza, który po skończonem nabożeństwie niedzielnem odwraca się od ołtarza i przemawia do parafian w te słowa:

— Wiadomo wam, kochani bracia i siostry, że taki a taki (tu wymienia imię i nazwisko gospodarza) jest chory i niwa jego nie zasiana, nie obrobiona. A więc w przyszłą, da Bóg, środę odprawi się Msza święta o wschodzie słońca, zamiast o dziesiątej jak zwykle. Wysłuchajcie jej, a potem bieżcie biedakowi dopomódz. Nas wszystkich Bóg braćmi stworzył, a ten pot, którym skropicie rolę waszego sąsiada, będzie rosą błogosławieństwa dla pól waszych.

I w następną środę lub inny dzień wszyscy parafianie, jak tylko słońce z poza gór się ukaże, spieszą wysłuchać Mszy świętej w kościele, a następnie wszyscy bez wyjątku: ubodzy i bogaci, dzieci i dorośli, mężczyźni i kobiety idą na pole chorego sąsiada i nim słońce zajdzie już wszystko zrobią.

Jeżeli wiele nawet mniej lub wcale niepożytecznych zwyczajów i obyczajów przyjęliśmy już z krajów dalekich, zamorskich (jak np. palenie fajek, cygar i papierosów) to dlaczegóż niej moglibyśmy naśladować i tak szlachetnego zwyczaju Basków hiszpańskich.

Śmierć bezbożnika.

Gazeta amerykańska „Denver Catholic Register“ opisuje śmierć Włocha Angelo Rotondo w Trinidadzie, w stanie Colorado, wśrod następujących okoliczności:

Bezbożnik ten wraz z podobnymi sobie towarzyszami postanowił w czasie uroczystości wielkanocnych udawać bluźnierców. Najpierw tedy kazał sobie urządzić komedyancko-świętokradzki pogrzeb, na wzór jak grzebano Chrystusa Pana, gdy jednak jako „Chrystus zmartwychwstały“ przebiegał ulice miasta nagle padł na ziemię.

Towarzysze, myśląc, że to komedya, rzucili się przed nim na kolana, niby to dla oddania mu szyderczo-bluźnierczej czci. Zdziwili się jednak widząc, że Rotondo zbyt długo leży nieruchomie. Gdy chcieli go podnieść, spostrzegli, że jest nieprzytomny. W kilka godzin potem, Rotondo zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Śmierć jego wywarła głębokie wrażenie w całej okolicy.

Wesoła śmierć.

Don Antonio Penachi był sobie ubogim prostym kapłanem w Assyżu. Suknia jego była ubogą, płaszcz i obuwie zawsze za-

pylone — ale dusza tem ozdobniejsza w słodycz charakteru, szczerość i dziecięcą prawie wesołość, czyniły go każdemu miłym. Przedmiotem najtkliwszej jego miłości była najniższa warstwa ludu: starał się gorliwie o nędznych, odwiedzał i pielęgnował chorych, upominał, ostrzegał i ratował młode osoby, które mogły być uwiedzione wszędzie, gdzie tylko większa liczba ludzi się nagromadziła, chodził i godził zwaśnionych nawet co wieczór udawał się do restauracyi i szynkowni, aby gości do porządku upominać — aby ich żartem, śmiechem i prośbą od pijaństwa i rozpusty zachować.

— Niech żyje Jezus i Marya! — wołał — wstawać! już czas do domu; zmówmy razem „Zdrowaś Marya" — a teraz naprzód!

A ludzie wychodzili i wdzięczni mu byli za to. Głos jego był tak wdzięczny, miły i potężny, jak jego umysł. Ile razy mówił o miłości Bożej, ile razy wymawiał słodkie imiona Jezusa lub Maryi, promieniało jego oblicze łagodnym blaskiem.

Nigdy jednakże nie dawał się porwać przesadnemu uniesieniu; wszędzie zachował umiarkowanie i roztropność. Mądry doradzca, doskonały znawca ludzi, biegły w Piśmie świętem, gorący miłośnik sztuk pięknych, pełen zapału dla dzieł sztuki malarskiej, przypominał żywo świętego Filipa Neri, którego apostołem Rzymu nazywano.

Codzień rano wychodził z swej ciasnej i niskiej celki, a wracał dopiero późno wieczór. Nasamprzód szedł do kościoła świętego Andrzeja i odprawiał Mszę św. Idąc przez ulicę, skoro ujrzał okno jakie otwarte zaglądał i wołał wesoło:

„Niech żyje Jezus i Marya!"

Następnie szedł do kościoła św. Franciszka, gdzie do kilku Mszy św. sługiwał — a gdy już w konfesyonale nie było pracy, udawał się na samotne miejsce i długo się modlił. Resztę dnia przepędzał przebiegając niestrudzenie ulice, odwiedzał chatki ubogich i chorych, ochronki i szpitale — wszędzie niosąc modlitwę i niebiańską wesołość.

W Assyżu najmilej przebywał, chociaż go nieraz mężowie wysoko postawieni, a nawet Biskupi, których był spowiednikiem, usilnie do siebie zapraszali, nie mogli go do tego przywieść, aby miasto, pamięci cudownego św. Franciszka poświęcone, porzucił.

W końcu jednak musiał je porzucić — ale pożegnanie było wesołe, jak całe życie. Złożony ciężką i bolesną chorobą, która śmierć jego poprzedziła, wciąż śpiewał psalmy i powtarzał zdania z Pisma świętego.

W ostatniej chwili rzekł pełen radości do przyjaciół otaczających jego łoże:

— Widzicie, jak cudownym wieńcem, otoczyli mnie Aniołowie? Czy ich nie widzicie? O! jakże jestem szczęśliwy! A gdy Józef przyjdzie, to pójdę do nieba.

Naraz zawołał:

Oto już i święty Józef! I w tej chwili spokojnie i słodko zasnął w Panu.

Pogrzeb jego odbył się z wielką uroczystością. przy udziale samego Biskupa. On sam zaś prosił jednego przyjaciela i dobrodzieja swego, aby mu skromny pogrzeb sprawił.

To i owo.

Z Rzymu. Zdrowie Ojca św. Od kilku miesięcy Ojciec święty czuje się doskonale, znosi bez umęczenia upały, prowadzi życie spokojne i pracowite.

Codziennie po Mszy św. koło godz. 7 ej rano odbywa przechadzkę po ogrodach watykańskich, poczem siada w wielkim fotelu, w cieniu drzew i pół godziny spędza na czytaniu. Około godz. 8 mej siada do powozu i udaje się na dziedziniec św. Damazego, skąd powraca do swych apartamentów. O godz. 9 przyjmuje sekretarza stanu, potem zaś udziela audyencyj osobom prywatnym i przyjmuje pielgrzymki zbiorowe.

Arcybiskup proboszczem. Dnia 8 września odbyła się uroczysta instalacya ks. Arcybiskupa Albina Symona, na proboszcza kościoła Najśw. Maryi Panny w Krakowie. Ks. Arcybiskup Symon, był swego czasu Biskupem sufraganem mohylewskim, potem w roku 1897 mianowany został Biskupem płockim. Zanim jednak objął to stanowisko wysłał go rząd rosyjski na wygnanie do Odessy za to, że jako Biskup-sufragan mohylowski, rugował z kościołów katolickich język rosyjski wprowadzony na Białej Rusi przez niektórych niegodziwych księży na żądanie rządu rosyjskiego.

Gdy ks. Biskup Symon przebywał na wygnaniu w Odessie, mianował go Papież tytularnym Arcybiskupem.

Po dłuższych staraniach ks. Symon uzyskał pozwolenie na wyjazd i udał się do Rzymu, skąd przyjeżdżał od czasu do czasu do Galicyi.

Wreszcie, gdy zawakowało probostwo przy kościele maryackim w Krakowie, Biskup krakowski ks. Sapieha zaproponował ks. Arcybiskupowi Symonowi owe probostwo i po uzyskaniu zgody, powierzył mu duszpasterstwo parafii Najświętszej Maryi Panny.

W Lipnicy murowanej odbyło się dnia 17 sierpnia br. odsłonięcie pomnika błogosławionego Szymona z Lipnicy, z zakonu OO. Bernardynów.

Po uroczystej Sumie, celebrowanej przez ks. Anzelma Szubera, gwardyana OO. Bernardynów w Krakowie, ruszył lud zgromadzony w uroczystej procesyi na rynek, gdzie miejscowy proboszcz ks. Gajewski poświęcił pomnik, a podniosłe kazanie wygłosił ks. gwardyan Anzelm z Krakowa. Z zapałem wypowiedziane słowa kaznodziei pozostawiły niezatarte ślady w duszy słuchaczów. Muzyka miejscowa odegrała następnie pieśni religijne, potem przewodniczący komitetu podziękował

wszystkim Lipniczanom którzy się przyczynili ofiarami do budowy pomnika, w końcu burmistrz Dr Adam Schmidt w uroczystem przemówieniu objął imieniem miasteczka pomnik w opiekę.

Mimo ulewy w uroczystości wzięły udział liczne rzesze Lipniczan i ludu wiejskiego z okolicy.

Cześć św. Jana Kantego za granicą. W tych dniach zwrócił się ks. Hieronim Rondisi proboszcz w Reffadali na Sycylii, do Księcia-Biskupa krakowskiego z prośbą o przysłanie mu małego obrazka św. Jana Kantego, gdyż pragnie dać zrobić duży obraz tego Świętego i umieścić go w swoim kościele jako wotum.

X. Rondisi donosi, iż kuzyn jego doznał w ciężkiej słabości cudownego uzdrowienia, gdy go polecił opiece św. Jana Kantego.

Prawie w tym samym czasie nadeszło do Kapituły krakowskiej pismo od Niemca Ignacego Springera z Neu Oetting w Górnej Bawaryi z wiadomością, że w tejże miejscowości słynie łaskami obraz św. Jana Kantego. Niemiec ów prosi o dostarczenie mu opisu życia świętego Jana Kantego, bo takiego życiorysu w Bawaryi nie można otrzymać.

Skoro św. Jan Kanty taką cześć odbiera wśród obcych, u Włochów i Niemców, to tem bardziej winniśmy go czcić, my Polacy, bo to Patron Polski i uczącej się młodzieży.

Pamiętajmy o funduszu na budowę kościołów i kaplic

LISTA CZŁONKÓW

Związku mszalnego dyec. krak. na budowę kościołów.

(Dalszy ciąg).

Z powodu znacznej ilości osób zapisanych do Związku mszalnego podajemy tylko cyfrę osób zgłoszonych w poszczególnych parafiach.

Z parafii Mucharz 60 osób, Czulice 17, Buczkowice 36, Krzeszów 52, Bolechowice 50, Sucha 48, Mogiła 51, Biskupice 148, Bieżanów 39, Modlnica 13, Zator 50, Biała 98, Zabierzów ad Niepoł. 91, Palczowice 52, Zembrzyce 96, Liszki 51, Szczyrk 49, Wilamowice 49, Witkowice 96, Klikuszowa 48, Rajcza 151, Hecznarowice 65, Rabka 100, Milówka 48, Niepołomice 91, Zabierzów pod Krakowem 40, Lachowice 72, Slemień 122, Sułkowice 245, Raciborowice 50, Czernichów 86, Nowy Targ 27, Odrowąż 48, Harbutowice 40, Tyniec 48, Polanka wielka 6, Łopuszna 6, Ryczów 33, Kościelec 11, Porąbka 7, Klecza 8, Regulice 16, Bestwina 39, Głębowice 7, Tłuczań 36, Łodygowice 22, Węglówka 12, Bodzanów 16, Sucha 60, Czarny Dunajec 102, Bobrek 110. W Konsystorzu Książęco-biskupim zapisało się bezpośrednio 306.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wydawca: Ks. Dr. Karol Nikiel. Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.